Naród underdogów czy naród ofiar: kryzys merytokracji i prawa

AUTOR

Fundacja Dobre Państwo

STRESZCZENIE / ABSTRACT

Artykuł stanowi pogłębioną analizę współczesnego kryzysu tożsamościowego i systemowego, opartą na diagnozie Viveka Ramaswamy zawartej w książce „Nation of Victims”. Autor zestawia rzymską koncepcję „chleba i igrzysk” z dzisiejszą redystrybucją statusu poprzez retorykę krzywdy. Tekst szczegółowo omawia ewolucję amerykańskiego systemu prawnego, w tym 14. poprawki, która z narzędzia ochrony praw stała się fundamentem dla „olimpiady ucisku”. Analizie poddano również degenerację merytokracji w nową formę arystokracji oraz propozycje reformy podatku od spadków jako sposobu na przywrócenie mobilności społecznej. Całość osadzona jest w kontekście geopolitycznej rywalizacji z Chinami, wskazując, że wewnętrzne spory tożsamościowe i osłabienie etosu pracy stanowią realne zagrożenie dla stabilności i potęgi państwa prawa. To wezwanie do powrotu do archetypu sprawczego underdoga.

This article provides an in-depth analysis of the contemporary identity and systemic crisis, drawing on Vivek Ramaswamy's diagnosis in his book "Nation of Victims." The author juxtaposes the Roman concept of "bread and circuses" with today's redistribution of status through the rhetoric of injustice. The text provides a detailed discussion of the evolution of the American legal system, including the 14th Amendment, which, from a tool for protecting rights, became the foundation for the "Olympics of oppression." The degeneration of meritocracy into a new form of aristocracy and proposals for inheritance tax reform as a means of restoring social mobility are also analyzed. The entire work is set in the context of geopolitical rivalry with China, demonstrating that internal identity disputes and a weakening work ethic pose a real threat to the stability and power of the rule of law. It is a call for a return to the archetype of the agentic underdog.

Artykuł analizuje zjawisko rosnącej popularności retoryki krzywdy we współczesnym społeczeństwie, odwołując się do diagnozy Juwenalisa o "chlebie i igrzyskach" oraz koncepcji "Narodu ofiar" Viveka Ramaswamy'ego. Autor dowodzi, że Ameryka, niegdyś oparta na etosie

sprawczości i merytokracji, ewoluuje w kierunku kultury roszczeń, gdzie status ofiary staje się walutą polityczną i społeczną. Krytycznej analizie poddana zostaje ewolucja Czternastej Poprawki do Konstytucji USA, która poprzez koncepcję "klas podejrzanych" paradoksalnie zaszczepiła w systemie prawnym zachętę do definiowania się przez pryzmat krzywdy. Artykuł przestrzega przed konsekwencjami tego trendu, wskazując na ryzyko degeneracji merytokracji w arystokrację i erozję zdolności państwa do wspólnych wyrzeczeń. W konkluzji autor przenosi tę analizę na grunt polski, apelując o wrażliwość na realne nierówności, ale przestrzegając przed bezrefleksyjnym importem retoryki krzywdy i proponując alternatywne rozwiązania oparte na edukacji, służbie publicznej i sprawiedliwym systemie fiskalnym.

SŁOWA KLUCZOWE

Naród ofiar | Kryzys merytokracji | Vivek Ramaswamy | Chleb i igrzysk | 14. poprawka | Archetyp sprawczości | Status ofiary | Carolene Products | Podatek od spadków | Olimpiada ucisku | Kapitał kulturowy | Dyskryminacja antyrasistowska | Geopolityka | Państwo prawa | Amnestia retoryczna

Rzym i Ameryka: historyczne symptomy schyłku

Zacznijmy od obrazu z rzymskiego amfiteatru, gdzie Juwenalis – ironista z duszą prokuratora – notuje diagnozę schyłku: panem et circenses, czyli „chleba i igrzysk”. Wiemy, że państwo starzeje się, gdy elity kupują spokój polityczny za zasiłki i rozrywkę, a obywatele handlują cnotą w zamian za darmowy spektakl. W amerykańskim lustrze, którym Vivek Ramaswamy obraca w „Nation of Victims”, widać ten sam mechanizm. Zamiast zboża mamy redystrybucję statusu przez retorykę krzywdy, zasilaną pieniędzmi z drukarki i polityką tożsamości. Rzym miał mennice; Ameryka ma Rezerwę Federalną, pakiety ratunkowe i moralistów, którzy winę przemianowują na krzywdę. Dzisiejsze „chleb i igrzyska” to dopłaty do wyjątkowości i nieustanny strumień oburzenia. Rzymianin już to widział i nazwał, a jego ostrzeżenie – „daj im chleb i igrzyska, a nie będą się buntować” – brzmi złowieszczo aktualnie.

Underdog vs ofiara: dychotomia według Ramaswamy'ego

Ramaswamy stawia tezę niepokorną, a przez to pożyteczną. Ameryka, niegdyś naród urodzonych ludzi startujących z gorszej pozycji – osób, które wymagały od siebie, nie od świata – przeistoczyła się w naród ofiar. Taka postać jest bowiem archetypem sprawczości; to ten, kto siłą woli, pracą i cnotą wyrywa swój los z rąk przeznaczenia. Ofiara zaś to archetyp roszczenia, domagający się od innych zadośćuczynienia za krzywdy, realne bądź symboliczne. Ramaswamy nie kwestionuje istnienia krzywd, lecz politykę, która czyni z nich walutę przetargową. Zasada jest bowiem bezlitosna: gdy nagradzasz status ofiary, rekrutujesz strategów krzywdy. Niegdyś Horatio Alger uczył, jak z niczego zbudować „coś". Dziś dominuje narracja o tym, jak własne „nic" przedstawić jako dowód, że „coś mi się należy". Zmienia się logika nagrody, a za nią drepczą instytucje i język.

Magiczne słowa: fundament polityki tożsamości

Język jest fundamentalny. W „Narodzie ofiar" autor pokazuje, jak pewne frazy, swoiste magiczne słowa, zamykają spór, zanim ten zdąży się rozpocząć. Gdy tylko coś zostanie nazwane rasizmem, transfobią czy mizoginią, uruchamia się rytualny aparat: oskarżenie prowadzi do ekspiacji, a ta do przymusowej rekonstrukcji tożsamości. W bardziej skrajnych wersjach tej logiki język bywa wręcz utożsamiany z przemocą, a słowa mają rzekomą moc nie tylko opisywania rzeczywistości, ale i bezpośredniego ranienia. Ramaswamy widzi w tym fundamentalne nadużycie. Jeśli bowiem wszystko jest przemocą, to ostatecznie nic nią nie jest. Zaciera się w ten sposób kluczowe rozróżnienie między realnym naruszeniem nietykalności fizycznej a zwykłym dyskomfortem moralnym. Warto przy tym odnotować, że popularne ujęcia „antyrasizmu", choćby u Ibrama X. Kendiego, wprost projektują „dyskryminację antyrasistowską" jako lekarstwo na dyskryminację przeszłą i obecną. Ramaswamy stawia więc kluczowe pytanie: czy kuracja, która sama zachowuje mechanizm choroby, ostatecznie nie konserwuje jej w systemie?

Czternasta Poprawka sankcjonuje status ofiary

Spójrzmy na Czternastą Poprawkę jak na wielkie laboratorium amerykańskiego obywatelstwa. Jej rdzeń – klauzule równej ochrony, przywilejów i immunitetów oraz należytego procesu – miał po wojnie secesyjnej zabetonować wolność jako uniwersalny status obywatela. Eksperyment szybko jednak zboczył z kursu. Już w 1873 roku Sąd Najwyższy w sprawie Slaughter-House Cases dokonał prawnej wiwisekcji, redukując

szumnie zapowiadane „przywileje i immunitety” do garstki praw federalnych. Potencjał poprawki został brutalnie wykastrowany, a jej ewolucja poszła ścieżką doktryny substantive due process.

Punktem zwrotnym okazał się jednak legendarny przypis czwarty do orzeczenia w sprawie Carolene Products z 1938 roku. To tam narodziła się koncepcja „podejrzanych klas”, czyli grup wymagających szczególnej ochrony, takich jak „dyskretne i odizolowane mniejszości”. Niezamierzony skutek uboczny okazał się potężniejszy od intencji. W system prawny została zaszczepiona strukturalna zachęta, by definiować się przez pryzmat chronionej ofiary, gdyż to otwiera drzwi do specjalnego traktowania. Tak rodzi się „kariera krzywdy”: spór o cnoty obywatelskie ustępuje miejsca konkursowi automatycznie premiowanych tożsamości.

Olimpiada ucisku paraliżuje merytokrację

Dla porządku analitycznego spójrzmy na empiryczny przypadek kształtowania elit. Amerykański spór o rekrutację na uczelnie ilustruje, jak szybko ideał „równości” degeneruje się w „równość wyników”. Głośna sprawa Students for Fair Admissions v. Harvard ujawniła mechanizm, w którym kandydaci pochodzenia azjatyckiego, mimo najwyższych not w kategoriach obiektywnych, otrzymywali zaniżone oceny „osobowości”, co drastycznie zmniejszało ich szanse. Sąd Najwyższy położył w końcu kres szerokiemu stosowaniu rasy jako kryterium preferencyjnego. To, co Vivek Ramaswamy trafnie nazwał „olimpiadą ucisku”, w praktyce stało się biurokracją przywilejów, gdzie o moralnej przewadze decyduje komisja rekrutacyjna. I to jest jego ostrzeżenie. Gdy merytokracja jest zdrowa, instytucje premiują wynik; gdy zapada na gorączkę ofiary, zaczynają premiować tożsamość.

Dziedziczenie przywilejów tworzy nową arystokrację

Jeżeli pierwsza część była uwerturą, to teraz czas na partyturę merytokracji – instytucji, która według Viveka Ramaswamy’ego jest zarazem największym skarbem Ameryki i jej największym zagrożeniem. Tu bowiem tkwi paradoks: merytokracja, pozostawiona sama sobie, nieuchronnie degeneruje się w arystokrację. Mechanizm ten przypomina tragiczną historię rodzinnej winnicy, gdzie pierwsze pokolenie z trudem zakłada krzewy, drugie zbiera obfite plony, trzecie upija się winem, a czwarte sprzedaje resztki na złom. „Mniej miało więcej” – pisał Ramsay MacMullen, diagnozując upadek Rzymu, i w tym krótkim zdaniu zawarł uniwersalny mechanizm cywilizacyjnego rozkładu. Merytokracja pozbawiona jakiejkolwiek kontroli nad dziedziczeniem staje się bowiem fabryką nowych Kommodusów, produkując pokolenie, które otrzymuje wszystko na tacy, a w zamian traci to, co najważniejsze: charakter.

Reformy fiskalne: droga do odzyskania sprawczości

Ramaswamy występuje z propozycją, którą wielu okrzyknie fiskalną herezją, a którą ja, z socjologiczną ostrożnością, nazwę chirurgią systemu bodźców. Argumentuje on: merytokracja nieuchronnie degeneruje się w arystokrację, gdy kapitał – tak finansowy, jak i kulturowy – jest dziedziczony bez żadnego oporu. Jego recepta? Drastycznie wysoki podatek od spadków, zrównoważony niższymi podatkami od pracy i przedsiębiorczości. Logika tej operacji jest prosta: nie karać wysiłku, lecz ukrócić feudalny transfer przewagi startowej. Tak, brzmi to jak John Rawls w wersji dla merytokratów – spojrzeć na politykę spadkową z perspektywy tych, którzy nic nie dziedziczą, i tak obliczyć stawkę, by chronić mobilność bez demontażu inwestycji. Ramaswamy przypomina tu jedynie niepopularną prawdę, którą znał już Platon: jeśli elicie nie narzuci się rygorów i nie opodatkuje jej dziedziczonego komfortu, wyhoduje ona własną, zamkniętą giełdę faworytów.

Kultura ofiary osłabia USA w starciu z Chinami

Nerwem tego eseju jest bowiem geopolityka, a Ramaswamy stawia fundamentalne pytanie: czy Ameryka jest nowym Rzymem, czy raczej Kartaginą – potęgą skazaną na porażkę w starciu z kimś, kto po prostu szybciej buduje okręty? Twarda statystyka: marynarka Chin jest już dziś największa na świecie i wciąż rośnie, a amerykańskie raporty dla Kongresu prognozują 395 chińskich jednostek do 2025 roku oraz wskazują na ambicję osiągnięcia liczby 435 jednostek do 2030 roku, przy malejących zasobach USA. Jednak to nie sama liczba okrętów jest oskarżeniem. Jest nim cały ekosystem stoczni, logistyki i poddostawców, który Pekin zbudował w tempie niemożliwym do odtworzenia bez dekad świadomej polityki przemysłowej. Gdy państwowy gigant CSSC produkuje w jednym roku tonaż większy niż cała amerykańska branża od czasów II wojny światowej, wewnętrzny spór Ameryki o tożsamość zaczyna przypominać debatę chóru w płonącym teatrze – wzruszająco erudycyjną, lecz bezradną wobec faktu, że kto cię „przebuduje”, ten podyktuje ci reguły gry.

Finansjalizacja i pusty pieniądz niszczą realny rynek

Czy zatem USA są „imperium w upadku”? Historyk Ramsay MacMullen skondensował agonię Rzymu w trzech słowach: „mniej miało więcej”. Gdy elita oddziela się od reszty świata puchem przywilejów, całe państwo traci zdolność do wspólnych wyrzeczeń. Ramaswamy dodaje, że dziś ta sama zasada objawia się w financializacji i łatwym pieniądzu, który pompował aktywa bogatych, a jednocześnie topił siłę nabywczą pensji. Moralna matematyka krzywdy staje się, paradoksalnie, katalizatorem nierówności, bo spór o podział tortu skutecznie wypiera debatę o jego wypieku.

Przebaczenie: klucz do odzyskania sprawczości

Ktoś słusznie zauważy, że państwo prawa w Ameryce przecież działa, a historyczny wyrok w sprawie Brown v. Board of Education był triumfem równości. Oczywiście, i należy to podkreślić z całą mocą: zasada równej ochrony prawnej skruszyła mury segregacji, i chwała jej za to. Paradoks nie polega bowiem na tym, że prawo chroni słabszych. Patologia zaczyna się tam, gdzie system zachęt uczy elity, jak instrumentalizować słabość, przekuwając ją w specyficzny kapitał. Między autentyczną ochroną grup pokrzywdzonych a cyniczną monetyzacją statusu ofiary rozciąga się całe pole nadużyć, które dziś kwitnie w korporacyjnych działach HR, w formularzach rekrutacyjnych, w kryteriach przyznawania grantów i w medialnych rytuałach publicznej skruchy.

Ramaswamy nie nawołuje do społecznego darwinizmu; jego propozycja to „amnestia retoryczna", czyli powrót do fundamentów. Chodzi o przywrócenie arystotelesowskiego rozróżnienia między fizyczną przemocą a intelektualnym sporem, między realnym deliktem a subiektywną obrazą. Do tej politycznej recepty dodaje on jednak wątek duchowy: kluczem jest przebaczenie, rozumiane nie jako gest wobec oprawcy, lecz jako akt odzyskania samego siebie spod definicji narzuconej przez krzywdę. To deklaracja suwerenności własnego „ja".

Najlepszym kontrargumentem wobec całej pedagogiki krzywdy jest zaś żywa postać: Daryl Davis, czarnoskóry muzyk, który poprzez samą rozmowę wyprowadzał członków Ku Klux Klanu z nienawiści tak skutecznie, że w geście kapitulacji oddawali mu swoje białe szaty. On nie licytował się na winy, nie budował kapitału na cierpieniu. Pokazywał człowieczeństwo, które jest nieskończenie większe niż jakakolwiek narzucona etykieta. Jego historia to dowód, że siła nie leży w roszczeniu, lecz w suwerenności.

Lekcje dla Polski z amerykańskiego kryzysu tożsamości

A teraz przenieśmy tę analizę na polski grunt. Nasz kraj, z historycznym odruchem lokowania się po stronie słabszych, paradoksalnie staje się podatny na retorykę „magicznych słów", które cementują tożsamościowe plemiona. Różnice kulturowe wobec USA są jednak fundamentalne i bezrefleksyjne kopiowanie wzorców prowadzi donikąd. Amerykański etos człowieka sukcesu budującego swą pozycję od podstaw wyrasta z korzeni biblijno-protestanckich i ducha przedsiębiorczości, podczas gdy w Polsce trudno pogodzić sarmacko-romantyczny honor z chłodnym, mieszczańskim rachunkiem ryzyka. U nas słowo „służba" wciąż trąci podejrzaną uległością, podczas gdy za oceanem służba publiczna bywa najwyższym znakiem prestiżu.

Dlatego polska lekcja płynąca z amerykańskiej gorączki bycia ofiarą musi brzmieć inaczej. Nie importujmy moralnej księgowości krzywdy ani koncepcji, że język jest tożsamy z przemocą. Bądźmy jednak – i to kluczowe – wrażliwi na realne nierówności, tworząc własną odpowiedź pro publico bono. Zamiast

celebrować status ofiary, wznośmy szkoły uczące trudnej, krytycznej wiedzy. Zamiast dotacji na pielęgnowanie tożsamości, fundujmy stypendia za służbę na rzecz wspólnoty. Zamiast protekcjonizmu dla poszkodowanych, oferujmy skuteczne programy przekwalifikowania. Zamiast mnożyć paragrafy, skierujmy więcej sił policyjnych tam, gdzie występuje realna przemoc, i zdejmijmy ciężar z więzień tam, gdzie problemem jest choroba.

A co z fundamentem, czyli systemem fiskalnym? Jeżeli chcemy mieć elity, które nie są jedynie rentierami historii, musimy zacząć poważną rozmowę o realnym opodatkowaniu wielkich spadków, oczywiście z mądrymi zabezpieczeniami dla firm rodzinnych i fundacji celowych. Równocześnie należy stworzyć odważną ulgę podatkową za podejmowanie ryzyka przedsiębiorczego. Tak, to brzmi rewolucyjnie w kraju, gdzie „dziedziczenie" często oznacza pierwszą od pokoleń obietnicę stabilności. Lecz to właśnie ta instytucjonalna decyzja rozstrzygnie, czy staniemy się społeczeństwem sprawczym, czy społeczeństwem wiecznej pretensji.

Stypendia za służbę publiczną budują nowe elity

Aby jednak nie stracić kontaktu z rzeczywistością, przyznajmy: przeciwnicy już czekają przy mikrofonie. Ich argument, że podatek od spadków wywoła ucieczkę kapitału i stworzy nową arystokrację edukacyjną, nie jest pozbawiony racji. Tyle że propozycja Ramaswamy'ego to pakiet, a nie pojedyncze cięcie. To system naczyń połączonych, w którym ograniczanie dziedziczenia jest nierozerwalnie sprzężone z inwestycją w otwarte drabiny awansu. Mowa o testach zdolności, które mierzą wrodzony potencjał poznawczy i umiejętności uniwersalne, a nie zasobność domu rodzinnego. Do tego dochodzą stypendia za służbę publiczną i kontraktowe powiązanie talentów z państwem na kilka lat, co stanowi powrót do jeffersonowskiej intuicji. Republika potrzebuje bowiem elit, które są częścią jej projektu, a nie tylko własnych funduszy powierniczych. Ten punkt ma twardy, geopolityczny sens. Gdy świat przyspiesza, a łańcuchy dostaw skrzypią jak stara trirema, o sile państwa nie będzie decydować liczba oskarżeń w sieci, lecz liczba inżynierów, nauczycieli i urzędników zdolnych coś zbudować i utrzymać.

Etos roszczeniowy niszczy postawę obywatelską

Jeżeli poprzednie rozdziały dotyczyły ducha kultury i ekonomii, teraz schodzimy do maszynowni systemu – do prawa konstytucyjnego. Vivek Ramaswamy'ego z chirurgiczną precyzją dowodzi, że źródłem amerykańskiej „kariery ofiary" nie jest wyłącznie socjologia, lecz ewolucja czternastej poprawki do Konstytucji USA. To właśnie tam, w samej tkance prawnej, zaszyto kod nagradzający status

pokrzywdzonego, który później zmutował i rozprzestrzenił się w sądach, na uniwersytetach i w życiu codziennym.

Pierwotny zamysł był prosty i potężny. Uchwalona w 1868 roku czternasta poprawka miała jeden cel: po rzezi wojny secesyjnej na nowo zdefiniować, kim jest obywatel i jakie ma prawa. Wraz z trzynastą i piętnastą stanowiła kręgosłup Rekonstrukcji – epoki, w której Ameryka próbowała scalić naród, włączając byłych niewolników do wspólnoty politycznej. Jej trzy klauzule – Przywilejów i Immunitetów, Równej Ochrony Prawa oraz Należytego Procesu – miały stanowić pancerną gwarancję, że obywatelstwo jest tożsame z wolnością. Twórcy poprawki wierzyli, że to właśnie obywatel, a nie jakaś abstrakcyjna „osoba", stanie się nośnikiem praw. Konstytucja miała mówić jasno: jesteś obywatelem, więc posiadasz tarczę przywilejów, która chroni cię przed samowolą władzy. To było echo myśli rzymskiej, gdzie zawołanie **civis Romanus sum** („jestem obywatelem rzymskim") paraliżowało oprawców.

Zaledwie pięć lat po ratyfikacji Sąd Najwyższy w sprawie **Slaughter-House Cases** (1873) dokonał prawnej wiwisekcji, wycinając serce poprawki. Poprzez absurdalnie wąską interpretację ograniczył „przywileje i immunitety" do kilku marginalnych praw federalnych, takich jak prawo do korzystania z poczty czy portów morskich. To była jawna kastracja klauzuli, która miała stać się fundamentem tożsamości obywatelskiej. Tym samym Sąd zatrzasnął drzwi do republiki praw i obowiązków, otwierając je na oścież dla innej logiki. Zamiast wspólnoty obywateli powstała mozaika „osób" domagających się ochrony w imię mglistej równości. Etos obowiązku ustąpił miejsca etosowi krzywdy.

Gdy klauzula Przywilejów i Immunitetów została uśmiercona, sędziowie zaczęli kreatywnie wykorzystywać klauzulę Należytego Procesu (**due process**). Początkowo była to gwarancja czysto proceduralna – prawo do uczciwego procesu i bycia wysłuchanym. Jednak w XX wieku przeistoczyła się w **substantive due process**, czyli materialną ochronę wolności. W praktyce oznaczało to, że Sąd Najwyższy przyznał sobie prawo do unieważniania ustaw, które uznał za naruszające niepisane „fundamentalne wolności". Ramaswamy nazywa to orwellowskim dwójmyśleniem. Wolność, odwiązana od kotwicy obywatelstwa, stała się elastyczną gumą, którą sędziowie mogli rozciągać i kurczyć wedle własnego uznania. Używali jej zarówno konserwatyści (unieważniając prawa pracy), jak i liberałowie (rozszerzając prawo do aborcji). Efekt? Niekończąca się wojna konstytucyjna, w której obie strony używają tych samych narzędzi do osiągnięcia przeciwnych celów.

Momentem przełomowym był słynny przypis czwarty (**Footnote Four**) w sprawie **Carolene Products** (1938). To w tym niepozornym przypisie Sąd zasiał ideę „klas podejrzanych"

> Czy w pogoni za naprawianiem dawnych krzywd nie stwarzamy nowych, równie niesprawiedliwych podziałów? Czy walka o równość, paradoksalnie, nie utrwala hierarchii ofiar

i oprawców? Być może prawdziwa siła leży nie w pielęgnowaniu ran, lecz w odzyskiwaniu suwerenności nad własną narracją, w akcie przebaczenia, które wyzwala, a nie zniewala.

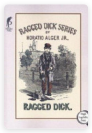
Inspiracje

[1] **"Nation of Victims"** Decymus Junius Juwenalis

Literatura uzupełniająca

Książki

Literatura pokrewna (Google Scholar):



[1] **"Ragged Dick; or, Street Life in New York with the Bootblacks"**

Horatio Alger

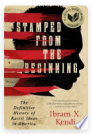
2002 | Polyglot PressInc | ISBN: 9781931927086



[2] **"How to Be an Antiracist"**

Ibram X. Kendi

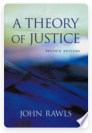
2019 | One World | ISBN: 9780525509288



[3] **"Stamped from the Beginning: The Definitive History of Racist Ideas in America"**

Ibram X. Kendi

2016 | Bold Type Books | ISBN: 9781568584638

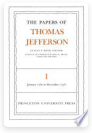


[4] **"A Theory of Justice"**

John Rawls

2009 | Harvard University Press | ISBN: 9780674042582

Google Scholar



[5] **"The Papers of Thomas Jefferson"**

Thomas Jefferson

2018 | Princeton University Press | ISBN: 9780691184661

Google Scholar



[6] **"Notes on the State of Virginia"**

Thomas Jefferson

2015 | CreateSpace | ISBN: 9781505733006

Google Scholar



[7] **"Luck and Pluck; or, John Oakley's Inheritance"**

Horatio Alger

2023 | Good Press



[8] **"Klan-Destine Relationships: A Black Man's Odyssey in the Ku Klux Klan"**

Daryl Davis

1998

Artykuły naukowe

Autorzy przywoływani:

[1] **"Merytokracja czy „elity odpowiedzialnościowe”? Ewangelicka interpretacja zagadnienia elit społecznych/Meritocracy or the 'Responsibility Elite': an Evangelical Approach to the Issue of Social Elites"**

Piotr Kopiec

2015 | Annales. Ethics in Economic Life

Google Scholar

[2] **"Meritocracy, Elitism and Inequality"**

Jonathan J.B. Mijs, Mike Savage

2020 | Political Quarterly

[3] **"Why the academic achievement gap is a racist idea"**

Ibram X. Kendi

2016 | Black Perspectives

[4] **"Changes in the Roman Empire: Essays in the Ordinary"**

Ramsay MacMullen

1990 | Princeton University Press

[5] **"Paganism in the Roman Empire"**

Ramsay MacMullen

1981

[6] **"Meritocracy seen through the eyes of its champions: a comparative study of educational elites"**

Laura Salciuviene

2024 | Taylor & Francis Online

Google Scholar

[7] **"What Meritocracy Means to its Winners: Admissions, Race, and Inequality at Elite Universities in The United States and Britain"**

Jennifer L. Warikoo

2018 | Social Sciences

Google Scholar

APA ONE Publishing System

Fundacja Dobre Państwo © 2026

Article ID: 7ca51185-7bc3-449a-9cd1-34a704459ebd